

Kuryer Poznański.

No. 118. Redaktor odpowiedzialny: Sroda, 26 maja 1875. Nikazy Gruszczyński. Rok IV

„Kuryer Poznański“ wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych. Przedpłata kwartalna wynosi w mieście 7 marek 50 fen., w cesarstwie niemieckim 9 marek 15 fen., w Austrii i Węgrzech 6 guldenów, w Francji Belgii, Szwajcarii i Włoszech 18 franków, w innych krajach cena prenumeracyjna w Poznaniu z doliczeniem odnośnego portoryum. — Biuro redakcyi przy ulicy Bycerskiej No. 2. Ekspedycya przy placu Wilhelmowskim No. 8. Agencya Kuryera: w Krakowie J. Ożach, księgarz; we Lwowie F. H. Richter. Ogłoszenia przyjmują się w ekspedycyi jako też u pp. R. Mosse w Berlinie, Frankfurcie n. M., Bali, Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norimberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardzie, Wiedniu, Wroclawiu, Zurychu; Hausstein & Vogler w Hamburgu, Bazylei, Berlinie, Wroclawiu, Kamienicy (Chemnitz), Gdańsku, Dreźnie, Erfurcie, Frankfurcie, Genewie, Hali n. S. Hanowerze, Kolonii, Lausanne, Lipsku, Lubecie, Norimberdze, Pradze, Stuttgardzie, Wiedniu, Zurychu; Davis & Comp. w Frankfurcie; H. Albrecht w Berlinie, Friedrichstrasse No. 74; Havas, Laite, Bullier, place de la Bourse w Paryżu. — Cena inseratów wynosi od wiersza drobnego druku sześciolamowego 1 sgr. 6 fen., reklam 3 sgr., tłómaczenia na język polski bezpłatnie.

Z powodu święta uroczystego Bożego Ciała „Kuryer“ wyjdzie dopiero w piątek.

Na miesiąc **czerwiec** otwieramy osobną prenumeratę, którą obowiązane są przyjmować wszystkie cesarskie urzędy pocztowe.

Prenumerata miesięczna wynosi dla zamiejscowych **3 marki 5 fen.**, dla miejscowych **2 marki 50 fen.**

Administracya Kuryera Pozn.

POZNAŃ, 26 maja.

Nie wystarczyło jeszcze, jak widać, półurzędowe zaprzeczenie kategoryczne ze strony Nordd. Allg. Ztg istnieniu okólnika pruskiego rządu w sprawie francuskiej ustawy o kadrach i oto występuje Reichs- u. Staats Anzeiger z urzędowym zaprzeczeniem. Ponieważ, powiedzianem tam jest, pomimo zaprzeczenia ze strony Nordd. Allg. Ztg, pierwotny autor tej wiadomości upiera się, że okólnik taki istnieje, a inne dzienniki przypuszczają, że reprezentanci Niemiec za granicą w innej może jakiej formie zostali zaopatrzeni w tym przedmiocie w instrukcyje, które wywołały obawy wojenne, przeto oświadcza urzędowy dziennik, że wszelkie takie twierdzenia i przypuszczenia są całkiem nieuzasadnione.

Radykalisci i wolnomularze zbierają się na swoje uroczystości, odbywają pochody i nikt im nie przeszkadza; ale niechcący katolicy próbują używać swobód, jakie im prawie wszędzie prowadzono przyznaje, zaraz powstaje wrzawa i stowarzyszenia radykalne uciekają się do wszystkich środków, nawet do gwałtu, byleby spokojnym, od wieków praktykowanym manifestacyom przeszkodzić. A cóż na to władze publiczne? Władze publiczne zamiast stanąć w obronie pokrzywdzonych i zapewnić uszanowanie prawom należnym, zakazują procesy katolikom. Tak stało się obecnie w Belgii. Wogóle radykalisci zwykłe mają słusność, bo śmielsi i odważniejsi na wszystko. — Gorzkie też z tego zaczynają już zbierać owoce. Równocześnie z oddaniem się w służbę liberalnych niemieckich zasad, pozabawili ojczyznę swoją belgijską swobody nadawania sobie niezawisłego od obcych wpływów prawodawstwa i rzucili ją, spętana, pod nogi przemożnego sąsiada. Dowodzą tego jasno otrzymane dziś z Brukseli za pośrednictwem telegraficznego Biura Wolffa wiadomości: Minister spraw wewnętrznych wręczył niemieckiemu posłowi, hrabiemu Perponcher, równocześnie z dokumentami odnoszącymi się do procesu przeciw kotlarzowi Duchesne, osobną notę, noszącą datę z dnia 23 maja, a wyliczającą owe

dokumenta. W nocie tej powiedziane jest dalej, że rząd niemiecki będzie się mógł przekonać, jako śledztwo przeciw Duchesne'owi prowadzone było z największą starannością, pomimo to doprowadziło do tego rezultatu, że nie można było dostarczyć innych dowodów przeciw niemu, prócz owych znanych listów, że zatem nie można było zakwestionować żadnego czynu, na podstawie którego możnaby względem obżalowanego zastosować przepisy prawa karnego. Nota zaznacza, że prawodawstwo belgijskie, równie jak w większej części innych państw, nie zawiera przepisów karnych za czyny takie, jakie Duchesne'owi zarzucono. Nie czekając jednak za przykładem innych państw, nie żądając nawet wzajemności pod tym względem od sąsiednich krajów, przeloży rząd belgijski niebawem parlamentowi projekt do prawa, według którego już sama propozycya z zamiarem wykonania przeciw jakiej osobie zamachu, ma jako groźba karana być ciężką karą więzienia, w razie nawet, gdyby propozycya ze strony tego, komu została uczyniona, nie została przyjęta. Nota kończy wypowiedzeniem nadziei, że projekt taki do prawa zostanie przez parlament życzliwie przyjęty, a w sumieniu narodu usprawiedliwiony. — Pospieszono się też ministerstwo nadzwyczajnie z wywiązaniem się z przyrzeczenia, danego niemieckiemu posłowi, bo już na wczorajszym posiedzeniu senatu zapowiedział minister finansów, p. Malou, przełożenie sejmowi tego projektu. Na témże posiedzeniu toczyły się rozprawy nad dokumentami, odnoszącymi się do dyplomatycznej korespondencji pomiędzy rządem niemieckim a belgijskim, przełożeniemi senatowi dnia poprzedniego ze strony ministra spraw zagranicznych. P. d'Anethan pochwalił zachowanie się gabinetu w tej sprawie. Równocześnie stawiał w obronie belgijskiego episkopatu przeciw zarzutowi braku patriotyzmu i żądał wyjaśnienia względem przeszkód, których swoboda obrzędów religijnych przez świeże smutne zajścia przy sposobności odbywania procesy doznała. P. Dolez, członek lewicy, ubolewał natomiast nad występowaniem Biskupów, wystąpił z ostrą krytyką listu pasterskiego, raczył jednak przyznać, że zachowanie się duchowieństwa stało się w skutek nacisku wywieranego ze strony rządu nieco mniej zaczepnem. Mówca zaprotestował w końcu z największą stanowczością przeciw twierdzeniu, jakoby Belgia więcej czuła sympatyi dla Francji, niż dla Niemiec. W dalszym przebiegu rozpraw oświadczył p. minister finansów, że Belgia powinna i nadal zachować i strzedz wolności głosu, lecz koniecznym jest przytęm, aby zdania, wypowiedziane o zajęciach, odnoszących się do obcych krajów lub rządów, wypowiedziane były w formie umiarkowanej. Minister pochwalił w końcu burmistrza miasta Brukseli z powodu energii, rozwiniętej przy rozruchach z ubiegłej niedzieli. — W Gandawie pogrzeb zabitego w procesy robotnika Piotra Schoupe, odbył się bardzo poważnie. Był to człowiek cichy i łagodny. W dzień swojej niespodzianej śmierci przystępował jeszcze do komunii.

W Paryżu miało się odbyć w dzień św. — przekonana się o braku kilku koszul i o oplakany stanie całej jego garderoby. Obiecała sobie przeto nie puszczać go więcej bez siebie. — Jadę z tobą, Johnie, to rzecz ułożona. Godzina wystarczy mi do zapakowania rzeczy. — Możesz spokojnie koczyc śniadanie, bo wyjadę dopiero za dni kilka, odpowiedział z uśmiechem na widok, że już wstawała od stołu. — Lepiej być gotową zawsze, jak za późno, powiedziała tonem głębokiej mądrości, jak gdyby odkrywała światu nieznaną jaką prawdę. Dobrzebyś zrobiła i ty Waleryo, gdybyś się rychło przysposobiła do drogi, nie jest to rzecz przyjemna spóźnić się na pociąg. — Młoda dziewczyna nie miała żadnej ochoty odrywać się od swojego obrazu. Ford to spostrzegł i rzekł: — Nieprawdaż Waleryo, wolałabyś zostać? — Czuję się bardzo dobrze usposobioną do pracy, obawiam się, aby mój obraz nie ucierpiał, gdybym przestała malowanie. — Boże mój! zawołała mistress Sloman. Czy ty chciałabyś sama w Rzymie pozostać? a Jezui? a tajne stowarzyszenia? a Wiktor Emanuel? Nie licząc już w to, że możesz zginąć bez śladu na przechadzce lub utracić życie w pożarze. Z drugiej strony, gdybym nie pojechała z Johnem do Neapolu, onby gotów wpaść w krater Wezu-wiusza. Jakież wy mi oboje sprawiacie kłopoty; prawdziwie z wami można oszaleć! — Zbądź wszelkiej niespokojności, dobra moja Jemmimo, odpowiedziała z śmiechem Walerya. Nie pozwolę się porwać, a mam także nadzieję, że za powrotem zastaniesz dom także nie

Piotra i Pawła uroczyste poświęcenie fundamentów kościoła Serca Jezusowego na górze Montmartre. Rząd wymaga, aby nie było żadnej uroczystości. Dzienniki katolickie wspominają o tym spokojnie, ale z pewną goryczą.

W Izbie niższej angielskiej odpowiedział na poniedziałkowym posiedzeniu podsekretarz stanu, pan Bourke, na zapytanie posła Dilke, że konwencya, mocą której Japonia odstąpiła wyspy Sagalien Rosji, zawartą została dnia 7 maja r. b., i że Japonia jako wynagrodzenie otrzymała od Rosji wyspy kurylijskie, na północ Japonii. Na dalsze zapytanie ze strony margrabiego Hartington potwierdził prezes ministrów Disraeli, że rząd Wielkiej Brytanii podjął z rządem niemieckim dyplomatyczną korespondencją pod względem stosunku tegoż rządu do Francji. Stało się to jednak tylko w zamiarze, by zagrozić błędnemu zapatrywaniu się na tę sprawę i zabezpieczyć utrzymanie pokoju. Odpowiedzi, które rząd angielski na swe przedstawienia otrzymał, są całkiem zaspokajające, nie jest to jednak w interesie publicznym, by odnośną korespondencją Izbie przedłożyć.

Król szwedzki wraz z małżonką odплыли w poniedziałek po południu z Sztokholmu do Kopenhagi, zleciwszy na czas nieobecności swojej rządu kraju wspólnie ministerstwu szwedzkiemu i norweskemu. Do Kopenhagi przybyła dostojna para wczoraj o godzinie 3 po południu, a na powitanie jej czekała cała duńska rodzina królewska, całe ministerstwo, poseł szwedzki i najwyżsi dostojnicy kraju. Na przemówienie prezydenta miasta Kopenhagi odpowiedział król Szwecji, że szczerem to było jego życzeniem, by w wycieczce swęj odwiedzić na samym wstępie stolicę Danii; zapewnił o uczuciach wiernej swęj przyjaźni dla króla duńskiego, dla jego rodziny i dla Danii i wypowiedział nadzieję, że braterskie uczucia, wiążące Danią z dwoma pokrewnionemi sobie krajami, wzmocnią się jeszcze ku dobru tychże narodów i rządzących nimi monarchów. — Przemówienie takie, zatwierdzające i zaznaczające tak dobitnie łączność i spójność skandynawskich szczepli, miane w przeddzień przyjazdu króla szwedzkiego do stolicy Prus, ma nader ważne znaczenie.

Z Rzymu donoszą do Paryża, że Ojciec św. odbędzie w czerwcu konsystorz, na którym ma ogłosić nazwiska pięciu Kardynałów, zachowanych in petto, prekonizować pewną liczbę Biskupów i prawdopodobnie przemówić — może o ugodzie z Rosją.

Lwowski Dziennik Polski niejednokrotnie doznał już tego zaszczytu, że go Nordd. Allg. Ztg, lub inny dziennik pruski tegoż kierunku pochwalnie przytoczył. Świeżo znów dostępuje teraz Dziennik Polski podobnego zaszczytu z powodu uwag, zamieszczonych nad a tressem szlachty galicyjskiej do Kardynała-Prymasa hrabiego Ledóchowskiego. Winszujemy, ale nie z zdradziemy.

Czytamy w St. Petersburgkiej Gazecie wieczornej z 22 b. m. co następuje:

Słychać, że zawiązane układy między Watykanem a Rosją co do St. Petersburgskiego katolickiego konsystorza doprowadziły do tego rezultatu, że: konsystorz zrzeka się prawa kontrolowania korespondencji między Rzymem a biskupami katolickimi, oraz mieszania się w sprawy urzędowe duchowieństwa katolickiego; zastrzeżenie sobie tylko władzę zawiadowania własnością kościelną.

Smutne wiadomości odbieramy z Aussig, w Czechach, o zdrowiu ks. dziekana Tafelskiego. Jak już wiadomo, zacy ten kapłan uwolniony z więzienia w Gostyniu, gdzie przez kilka miesięcy był trzymany w sprawie Delegata w zamknięciu, jedynie na przedstawienie lekarza, że spieszna podróż do Karłowychwarów jest dlań nieodzowną, nie zdołał już na miejsce przeznaczenia dojechać. W wagonie tknięty paralizem na całą lewą stronę, został umieszczony na stacyi kolejowej w Aussig, dokąd pospieszył czcigodnego dziekana pielęgnować jego wierny przyjaciel p. hr. Stanisław Czarnecki. Lekarze wprawdzie nie tracą jeszcze całkiem nadziei uratowania ks. Tafelskiego, wszakże niebezpieczeństwo jest tem większe, że umysł chorego tak jest więzieniem skolatany, iż w ciągłej niemal leży gorączce i bezustannie o przesładowaniu Kościoła mówi. Ks. dziekan Krieger z Simowa, kolega więzienny ks. Tafelskiego, bawiący u wód w Cieplicach, przybył do Aussig, by go na śmierć przysposobić. Prawdziwą łaską Bożą uzyskał czcigodny kapłan na czas spowiedzi przytomność i z największą pobożnością przyjął ostatnie Sakramenta Święte.

JWks. kanonik i dziekan Suszczyński i przesyła nam następujące oświadczenie:

Szanowny Panie Redaktorze! Celem ostatecznego wyjaśnienia stosunku mego całego do sprawy z owym tak zwanym Delegatem, (cf. oświadczenie moje z dnia 20 b. m. Nr. 114 Kuryera) następujące od siebie podaję daty, mając nadzieję, że się już raz wszystkie insynuacye z tego powodu na moją osobę skierowane skończą. Czy był jaki Delegat i kto nim był od pół roku, to mi całkiem było i jest niewiadomem. I na to tak dobrze przysiędź mogę, jak inni, którzy, ile z gazet się doczytałem, przysięgą niewiadomości swoją stwierdzili. Kto nim miał być w drugiej połowie zeszłego roku, i na to nie miałem i nie mam do dziś dowodów bezpośrednich. Nazwiska mi pośrednio wymieniono, — nie wiem, za czyją powagą, — nie wymieniałem do końca, mając wstręt w wymienianiu i najniewinniejszych może nazwisk, i chcąc zapobiedz fałszywym tłómaczeniom a odbieraniu mi sławy, co, jak się teraz przekonywam, jednak mnie od zochylenia nie uwolniło! Oto krótkie zestawienie położenia rzeczy! Mogiło, 25 maja. Z szacunkiem Ks. Suszczyński, Dziekan Kanonik.

Słychać, że pana Massenbacha w jego komisarzkim urzędzie zastępuje prezydent policyi pan Staudy.

17 WALERYA. Powieść amerykańska przez Leo Benedikt.

(Dalszy ciąg. Zob. nr. 116.)

X.

John Ford powrócił do swego pracowitego życia w Rzymie. Walerya z swęj strony pracowała z zapałem i dnie tak prędko upływały, że nie spostrzegła, iż się zima zbliża. Nawet nauczycielowi swemu nie pokazywała obrazu, przedmiotu tyłu studyów, chciała go skończyć bez pomocy i rady, on zaś obiecał być bardzo surowym, skoro raz dzieło ukończonem zostanie.

W rzedniu odebrał list z Neapolu, z wezwaniem, aby przybył jak najspieszniej; złożył był kapitały u pewnego sycylijskiego bankiera, a położenie polityczne Włoch było tego rodzaju, że mogło budzić pewny niepokój. Trzeba było wyjechać na dni kilka, ażeby się o stanie rzeczy przekonać. Od dawna już mistress Sloman i Walerya znajdowały go smutnym, uważały, że ma twarz zmienioną, cerę bladą; przypisywały to zbyt ciężkiej pracy i dla tego chętnie usłyszały o podróży, która go zmuszała do tygodniowego wycieczki. Ale mistress Sloman nie chciała go puścić samego, gdy bowiem powrócił z wycieczki swęj do Austrii,

spalony. Ale prawdziwie rozsądniej będzie, że zstanę, proszę cię więc nie nalegać, bo mi w tym razie bardzo przykro odmówić.

W tej chwili oznajmiono wizytę, mistress Jemmima porwała się i tak spieszenie wybiegła, że zaczepiła suknią o drzwi i rozdarła ją porządnie.

— Przyjaciółka twoja, mistress Winton, już po ślubie? powiedział Ford, chwytając za pierwszy lepszy przedmiot rozmowy, jedynie w celu ukrycia przed Waleryą, że tego dnia nie był zupełnie samym sobą.

— Tak jest i to przeszło od miesiąca, odpowiedziała Walerya, już miałam kilka listów od niej. Myślę, że ta nowa księżna bardzo jest szczęśliwą ze swego położenia.

— A kiedyś przyjedzie do Rzymu?

— Dopiero w styczniu.

— Ja nie lubię zostawiać cię samą, Waleryo...

— O, zmiłuj się! nie poddawaj tej myśli Jemmimie! cóż mi się stać może? Zabawicie ośm dni w Neapolu, a ja będę tak usilnie pracować, że czas prędko przejdzie.

— Usilna praca nie da ci uczuć naszęj nieobecności, powiedział z goryczą.

— To szkaradna niesprawiedliwość, ani myślę na nią odpowiadać.

Potem, spoglądając na niego z baczniejszą uwagą, mówiła dalej:

— Panu coś jest.

— Wielkie mi grozi niebezpieczeństwo, jeśli wspomnisz o tém Jemmimie, odrzekł.

— Ale to ja chcę wiedzieć, czy pan nie jesteś cierpiący?

— Nigdy się nie czułem zdrowszy jak teraz, tylko starzeję się; włosy mi siwieją i zaczynam marudzić; nie ma w tém nic dziwnego.

— Nieznośny z pana człowiek! Mógłby kto pomyśleć, że z pana nowy Matuzalem.

— Nie czuję się wiele młodszym od niego.

— Mów pan co chcesz, zawołała, jednak ja widzę, że panu czegoś braknie.

Potrząsnął głową i rozśmiał się.

— Coś pana kłopoce od powrotu z Niemiec, spostrzegam wyraźną zmianę. Tak byłam zadowolona z mojej pracy, że się dotąd nie zaniepokoiła. Byłam powinna...

— Kochane dziecię! wyrzekł z tklivością.

Wzrok jego wypogodniał i spotkał wesołobadawczy wzrok Waleryi. Serce tymczasem krwa-wiła mu myśl, że pomimo swego przywiązania, młoda dziewczyna była i miała pozostać dla niego czémś dalekiem. Może po latach, kiedy już jego na świecie nie będzie, zrozumie ona choć w części, czém była dla swego starego mistrza; nie pozna nigdy całej rozległości jego cierpienia, ale odgadnie tyle, że pośród szczęścia, jakie ją czeka, niezawodnie wspomni czasem z czułością i o nim. Takie uwagi snuły się po jego myśli, przypominały mu zamiar od dawna ułożony, żeby spisać swoją ostatnią wolę i nie czekając dłużej, przed wyjazdem do Neapolu testament ułożyć. Walerya pozna kiedyś, że ją bardzo kochał, wtedy, kiedy on będzie już spoczywał na cmentarzu wśród obcych, pod pigłkiem niebem Rzymu. Przyjdzie ona usiąść na jego grobie, marząc o tajemnicy, której się nie domyślała, póki siedziała przy jego ognisku. Pierwej nie miała wiedzieć o niczem. Przesadzona

Procesy Bożego Ciała.

Wszędzie, gdzie katolicy jakiegokolwiek doznają swobody, odbywają się od kilku wieków uroczyste procesy w dzień Bożego Ciała, ku uczczeniu Najśw. Sakramentu i aby uczynkiem stwierdzić wiarę w istotną obecność Chrystusa Pana w Przenajświętszej Hostyi. Dla ludu wiernego, i dla wszystkich prawdziwych katolików święto rzeczona ma osobliwe znaczenie i wdzięk szczególniejszy, to też wszyscy spieszą brać udział w tryumfalnych pochodach Króla królów. Ludność świętecznie przybrana roi się po rynkach i ulicach miast, tudzież w okolicy cichych kościołów wiejskich. Wszędzie widać zieleność i kwiaty, wszystkie domy przystrojone są starannie, światło jaśnieje w oknach a radosne dźwięki dzwonów rozchodzą się daleko po odmłodzonej majową zielenością okolicy.

Otóż i ta uroczystość zaważyła już krzewicielom nowej oświaty, bojownikom kultury. Dawniej ich niechętnie głosy przemijały bez skutku; dziś, kiedypomimo zaręczeń, że w walce obecnej nie chodzi o istnienie religii katolickiej, wszystko, co stanowi życie katolickiego Kościoła, wystawione jest na wdzierstwo i napaść, i to nasze stare tak piękne nabożeństwo swank i ograniczenie ponosi.

W Poznaniu odbywało się od najdawniejszych czasów ośm procesy: tumska, farna, dominikańska, świętomarcińska, u św. Wojciecha, u św. Małgorzaty, z fary do Bożego Ciała i u św. Rocha na Miasteczku. Wszystkie one z wyjątkiem procesy tumskiej, która okrąża tylko katedrę, obejmowały pewną przestrzeń miasta i rozwijały się swobodnie w pochodzie swoim. Teraz władze policyjne utrzymują, że niektóre z tych procesy dopiero po roku 1850, a nawet od lat dziesięciu drogę sobie obszerniejszą zajęły. W jednym przypadku może to być prawdziwe, w innych jak np. u świętego Marcina i u świętej Małgorzaty uroczczenie takie wyraźnie nie sprawdzono, nie opiera się na niczym. Mybysmy przeciwnie twierdzili, że procesy Bożego Ciała w ciągu ostatnich lat kilkudziesiąt ścięły swój obręb, boć wszystkim wiadomo, że procesy, która chodziła z Tumu do Fary, już się teraz nie odbywa.

Dla czegoż tedy policja uznaje za rzecz stosowną wdać się w tę sprawę i to w ostatniej chwili, dla czego zakazała procesy poza ogrodzeniem cmentarza kościelnego u św. Marcina i u św. Małgorzaty a nad procesyami farnymi jakieś mgliste zastrzeżenia o nietańczeniu ruchu ulicznego, jako groźbę zamieszka? Pan prezydent policji, który jest urzędnikiem rozważnym i umiejącym szanować względy odnoszące się do wyjątkowego położenia naszego, wiedział przecie, jakie rozdrażnienie rozporządzenia ściętniające i jaką boleść wśród ludności naszej katolickiej wywołają. Jakże się stało, że ustąpił naciskowi, jaki prasa żydowska i liberalno-niemiecka wyrzuciła? Dawniej opierał się podobnemu naciskowi i oprzeć się umiał. Nawet zeszłego roku, jeśli poczynił pewne zastrzeżenia, to ma za sobą pozór, że procesy Bożego Ciała zbiegała się z jarmarkiem wznianym. Obecnie nie zasłoni się żadną wymówką. Snać wicher, który wieje przeciw katolikom, ma siłę nieprzerpą, kiedy i roz-

sądki ludzie ugiwają się przed nim i nie zważają na to, czy i jak głęboko zranią religijne uczucia ludu, wśród którego reprezentować mają spokojną, poważną i rozjemczą ideę władzy.

Spodziewamy się jeszcze, że przełożenia, oparte na świadectwach ludzi, co pamiętają dawne czasy i na oczywistości, spowodują cofnięcie niczym nie usprawiedliwionego zakazu. W każdym razie zaklinamy rodaków naszych i współwyznawców naszych, aby zaufali zupełnie proboszczom swoim, zachowali się spokojnie i umieli znieść z cierpliwością i godnością, jaka przysłała chrześcianom, wszelki nowy ucisk, coby ich w tej czy w innej okoliczności dotknął lub zadziwił.

Szczególna jest rzecz, że policja rozwija taką gorliwość, by zapobiedz zatamowaniu ruchu ulicznego, kiedy chodzi o procesy katolickie, które się odbywają raz do roku, a zapomina, że parady, iluminacje, ognie sztuczne, czapstrzyki uroczyste, procesy z pochodniami, które wyprawiane są na cześć bardzo wysokich osób, ale zawsze ludzi, większą i częstszą stanowią przeszkodę, niżli ten doroczny pochód, godzinny, lub półtoragodzinny na cześć Boga żywego, urządzony.

Do akt męczekskich Unii w dycezie i Chelmskiej.

Kończymy dziś przerwaną wczoraj artykuł z Wiadomości Kościelnych, którego druga część brzmi:

Przypatrzmy się teraz, ilu kapłanów wpadło w ręce Popiela i co się z nimi dzieło.

Trzy lata temu, porwany z żoną ks. Ignacy Bukowicki i wywieziony do Penzy pod Uralem, gdzie od starowierców Rozkólników wielkiej doznaje czi. Przed 7 laty był on już aresztowany w Grodzisku, swoim proboszczem, i włożony po różnych wzięciach, jak: w Siedlecach, Radomiu, Chelmie. Ztąd za staraniem Biskupa Kuziemskiego z pod dozoru policyjnego uwolniony, otrzymał proboszczostwo Tarnów, lecz niedługo wywieziony został do Penzy.

Najbardziej obeszli się rząd z księżmi, których potrzebujemy w więzieniu wolnym,*) wysłał do Galicyi. Byli to księża: Aleksander Starkiewicz, katecheta z Białej, a następnie proboszcz w Łomazach, Teofil Bojarski, prob. z Dobratycz, Emilian Sieniewicz, prob. ze Św. Grzegorz Terlikiewicz, prob. z Dobrynia. Następnie już nie tylko nikogo nie wysłano do Galicyi, lecz owszem proszącym niedozwolano dawać paszportu, jak to zobaczamy niżej.

Księża: Tadeusz Witoszyński i Seweryn Wojnowski, obadwaj w Hrubieszowskich stron, zapędzeni etapem do Kostrómy, dwa lata temu. W tym samym czasie proboszcz ze Swirów, Jakób Zatkalik, zagnany w kajdanach pieszo razem ze zbrodnikami do Archangielska. I za co? Zaden z wysłanych w głąb Rosyi kapłanów nie otrzymuje od rządu ani kopiejki na życie, a przeciw wszystkim innym więźniom gaże na żywność rząd wypłaca. Żyją biedni ci kapłani na wygnaniu dalekiem z handlu, który prowadzą na maleńką skalę, (np. dwaj księża w Kostronie), lub też z ofiar po cichu im dawanych, gdyż jawnie dane ściągane są przez rząd na dawcach.

Przed 13 styczniem 1874 roku, to jest przed terminem, od którego cyrkularz miał obowiązywać, byli aresztowani i w Siedlecach internowani księża: Leon Horoszewicz, prob. z Dołhobród, (teraz przewieziony i internowany w Radomiu); Andrzej Horoszewicz (brat tamtego), prob. z Międzyrzecza (Staremiasto), teraz we Włocławku siedzi; Leon Szymański, proboszcz z Radeza; Paweł Szymański (ojciec tamtego), proboszcz z Uścimowa, obadwaj teraz w Miłosnej; Paweł Szymański (brat), proboszcz z Sobibora; Jan Mazanowski, proboszcz z Witoroza, (teraz w Radomiu); Faustyn Hannytkiewicz, proboszcz z Międzyrzecza (Nowemiasto), teraz w Łowiczu; Porfiry Dyakowski, proboszcz z Hołowna, (teraz w Groju); Seweryn Zatkalik, proboszcz z Wisznia, (teraz w War-

*) Więzieniem wolnym nazywa się pozwolenie obrania sobie na mieszkanie domu w mieście na pobyt naznaczonym, ale zostaje dodany internowanemu żołnierz na stróża, od którego woli zależy, i który jego każdy ruch śledzi. Za mieszkanie i stół internowany sam płacić musi.

szawie); Grzegorz Karpowicz, proboszcz z Janowa Podlaskiego, (teraz w Piotrkowie); Ludwik Kaliński, proboszcz z Chłopkowa, najstarszy syn śp. Biskupa, (teraz w Piotrkowie); Antoni Zatkalik, proboszcz z Horodyszca, (dotąd w Siedlecach, chory, szlany na wywiezienie do Tuły); Michał Szulakiewicz, proboszcz z Przegalin; Józef Kurmanowicz, proboszcz ze sławnego Pratulina; i Stanisław Łęcki, proboszcz z Rudna. Ostatni dwaj byli zawykroczeni już na wywiezienie w głąb Rosyi, wszyscy zaś ostatni trzej zdolali już z pod silnego nadzoru policji dostać się do Galicyi.

Wszyscy tu wymienieni siedzieli w Siedlecach na wolnym areszcie przez siedem i więcej miesięcy. Żyli swym kosztem, i ani jednego grosza żaden z nich nie otrzymał na życie, pomimo, że wielu nie miało żadnego funduszu i podawali próby do rządu o zastępek pieniędzy. Chociaż mieszkanie i stół każdy musiał opłacać z własnej kieszeni i od rządu nie dostał, jednak każdy miał za to dodanego sobie policja, zawykroczone dwóch, którzy na krok prawie nie odstępowali, i nie wolno było takiemu księdzu nawet za rogatką miasta wyjść na przedchadzke.

Podobnego losu, co i wyżej wymienieni, doznawali i inni. I tak: w Zamocisku pod dozorem policji siedział ks. kanonik Michał Harasowski, b. wicektor seminarium w Chelmie, zabrany ze swego proboszczostwa w Teratynie. W Sandomirzu był internowany przez kilka miesięcy ks. Emiliusz Pociąg, kanclerz konsystorza i profesor seminarium chelmskiego. Obaj zdolali się dostać do Galicyi.

W Łyż są: ks. Longin Ulanicki, mag. teologii, prof. seminarium, prob. z Busna; tam także jego syn, ks. Witold Ulanicki, prob. z Busowna. W Lublinie pozostawiają w szpitalu chorzy, a więc nie wywiezieni z tej przyczyny, księża: Ludwik Zatkalik, proboszcz z Hoł i Michał Lipiński, były spirytualny seminar. i kapelan śp. Biskupa Teraskiewicza. W Lublinie także są: Michał Horoszewicz, prob. ze Zbierzka, Michał Szelemetko, prob. z Kosynia, Piasecki, Galicyanin, z Ubruska. W Kurowie ks. Michał Krypiałkiewicz, prob. z Horoszwowa.

W Warszawie i na Pradze jest teraz 12; z tych w samej Warszawie internowani: Leon Górski, prob. z Mutwicy, od 5 lat emeryt; jak donoszą, umarł w tych dniach, ale pochowany bez pogrzebu, bo rząd nie pozwolił na pogrzeb uroczysty kapłana, nie słuchającego ukazu na przejście na schizmę. W Warszawie także zięć powyższego, ks. Paweł Szymański, prob. ze Sobibora, ściągający ze Siedlec, a potem z Garwolina; Andrzej Zypowski, prob. ze Sokolowa i brat jego, Jakób Zypowski, prob. z Orlela; Klemens Wasilewski, prob. z Grodzka, i zięć jego ks. Mikołaj Skalski, prob. z Grodziska; Antoni Szelemetko, prob. z Szostki; Józef Terlikiewicz, prob. z Koszót; Jan Szelemetko, prefekt seminar.; Prokles Gomella, prob. z Łomaz; Porfiry Filewicz, proboszcz z Hanny itd. W Siedlecach oprócz powyższych: ks. Józef Tański, prob. z Ostrowa; Michał Przybylski, prob. z Seroczyna. W Lipsku, w Sandomirsku: ks. Karol Starkiewicz, proboszcz z Czerniewic. Ks. Leon Terlikiewicz porwany w czasie kongregacji, w jego domu się odbywającej, wywieziony do Siedlec, teraz w Łowiczu. Oprócz Ludwika Kalińskiego, dwaj jego rodzeni młodsi bracia: Walery, proboszcz z Dokudowa, i Henryk proboszcz Kostomłot, synowie śp. Biskupa nominata, w Piotrkowie.

W Radomiu, oprócz powyższych skazanych, są: Jerzy Koncewicz, proboszcz z Koroszczynek; Justyn Łada, prob. z Kopyłowa; Antoni Panasiński, prob. z Horodla.

W Radeckim (klasztorze pobnardyńskim), pod kluczem przybyłego do Galicyi ks. Hajdy, siedzą: Leon Szokalski, prob. z Kijowa; Emilian Starkiewicz, prob. z Horbowa; Sebastian Wasilewski, Bazylian, i Michał Grabowicz. Był tam także wiele innych księży. Aleksander Szulakiewicz, nim zdolał uciec do Galicyi. Wszystkie rzeczy po nim pozostałe, (bo Szulakiewicz tylko pod pretekstem spaceru wymknął się za mury klasztorne), Hajda sobie przywłaszczył, a Popiel ten czyn, godny Hajdy, zaaprobował i dzieciom Szulakiewicza nie nie powrócono.

W Groju także starzec, ks. Grzegorz Wasilewski, prob. z Gęsi. W Czerniakowie za Warszawa internowany najstarszy kapłan z dycezy, ks. Feliks Bańkowski, były dziekan i proboszcz z Hodyszewa. I wielu innych porozpraszanych po różnych stronach, o których ani sposobu na przedce pozostaje wiadomości. Ostatni wymieniony ma bardzo liczną rodzinę, a jednak ani jemu, ani żadnemu innemu, pomimo wielokrotnie podawanych prób do rządu o wsparcie na życie, nie nie dali, nie dają, i dać nawet nie obiecują. Owszem policja ma nakazane ostro pilnować, aby od osób prywatnych nie dostawali ofiar. Jeżeli kto dobroczynny, idąc za popędem serca, da internowanemu jaką zapomogę, a policja to wysłodzi, natenczas ofiarodawca pociągnięty bywa do odpowiedzialności, jako nieprzychylny rządowi, notowany za to bywa na równi z politycznymi przestępcami, pociągają go do płacenia kontrybucji pieniężnej i t. d. Jeżeli by to był urzędnik rządowy, to na pewno dostanie dymisy i będzie oddany pod nadzór policji. Ztąd wynika, że od tych biednych ofiar ucisku moskiewskiego każdy ucieka, jak od zapowietrzonych. Nie odwieździ ich nikt, bo to źle uważane i wzbraniane przez policję, że krewni lub znajomi muszą ich mijając na ulicy, udając, że ich nie znają. Życie takie strasznie, jeszcze nad smierć samą. Wyobrazić sobie tylko: takie osamotnienie wśród ludzi, głód i zimno z braku funduszu, rozdarcie ojców i matek nad losem ich dzieci bez chleba i przyszłości, pozbawienie ich ostatecznej pociechy duszy, t. j. zabronienie im odprawiania nabożeństwa, tej rozmowy z Bogiem,

dla którego poświęcili wszystko, a wtedy z pewnością każdy zapłacił gorzkimi łzami nad nimi. Nikt wtedy nie będzie śmiał powiedzieć: po co ci ludzie uciekają do Galicyi?

Zwróćmy teraz uwagę na fakta szczegółowe. W marcu 1874 umarł w Siedlecach ks. Aleksander Szokalski, unita. Księżom, natenczas internowanym w Siedlecach (a było ich wtedy tam 13), nie pozwolono uczestniczyć w orszaku pogrzebowym i oddać ostatniej usługi bratu kapłanowi, chociaż o to podawali prośbę do gubernatora Gromkei.

W Radomiu w lutym r. 1875 umarła żona księdza tam internowanego, pani Panasińska. Zjechało się na pogrzeb kilku księży i obywateli. Wszyscy przybyli byli pociągami do odpowiedzialności i zapłacili kontrybucją pieniężną. Potem nastąpiło porozumienie się gubernatora radomskiego z Ketzbaumem, generałem gubernatorem w Warszawie, i z Joannikiem, archierejem schizmatykiem i postanowiono, „aby odtąd księża unicyi internowani i ich rodziny w potrzebach duchownych udawali się do proboszcza schizmatyckiego lub takiego kapelana.“ Jednocześnie polecono Biskupowi łacińskiemu w Sandomirzu, aby zabronił swojemu duchowieństwu udzielać posług religijnych uniom internowanym w jego dycezy. Te uchwały księżom aresztowanym w Radomiu odczytano w policji i kazano podpisać, że ich wysłuchali, i rozkazano do nich się stosować.

Ks. Leon Górski, jak nadmieniliśmy, w Warszawie zmarły, pochowany bez pogrzebu, zięciowi nawet nie wolno było pomodlić się głośno za ojca.

Przyjrzyjmy się dokładniej, aby dalej zobaczyć, ile jest w tym prawdy, że rząd moskiewski pozwala sobie oierać miejsce na mieszkanie księżom unickim, nie chcącym przejść na carski (schizmę). Księża: Emilian Pociąg i Jan Szelemetko, profesorowie seminarium chelmskiego, po upływie kilku lat od ich wyrzucenia ze zajmowanych posad, podali do rządu próby o paszporty na wyjazd do Galicyi lub Odessy. Nie tylko nie uwzględniono ich prób, ale za tę śmiałość wzięto ich pod ostry nadzór policji a następnie wywieziono daleko, jak to wyżej widzieliśmy. Ksiądz Paweł Szymański, prob. z Sobibora, mając na Kaukazie różnego brata generałem, od samego cesarza uposażonego majoratem, prosił o paszport na Kaukaz, lecz i te próby nie uwzględniono, a ksiądz internowany naprzód do Siedlec, później do Garwolina a obecnie jest w Warszawie.

Wielu wyrzuczonych z parafii prosiło o paszporty do zachodnich guberni Rosyi, mając tam znajomych, u których mogliby znaleźć przytułek, lecz żadnemu nie dano pozwolenia na wyjazd. Ks. Grzegorz Karpowicz, prob. z Janowa, znalazł przytułek w domu swego syna, który jest profesorem w szkole inżynierskiej w Połocku, lecz pozostawili Moskale biednemu starowi tę pociechę i po roku pobytu w Połocku napowrót do Królestwa wrócić mu kazali. Zasada przyjęta jest nie uwzględniać żadnej próby takiego, który nie słucha rozkazu rządowego, chociaż ten sieniem się sprzeciwia.

Prawdą jest niezbita, bo widzimy ciągle tego dowody, a jednak trudno w to uwierzyć temu, kto tego nie doświadczył na sobie, że rodzina cała księdza unickiego, wyszłego do Galicyi lub aresztowanego, i on sam, wyjeżdżając z pod prawa i zaliczeni do brodiągów (włóczęgów), których porównać można do indyjskich pariasów. Żeby przynajmniej taki nieszczęśliwy internowany kapłan mógł spokojnie i na pewno na dłuższy czas osiedzić w tym miejscu, które mu przyzwolenie gubernatora czy tam ministra naznaczy i poszukacie sobie zatrudnienia, zapewniającego jego rodzinie zgodniejszą i odartą kawaleczek chleba. Ale gdzie tam! Dziś jest tu, jutro może być o setki mil przetruczony, jak to wyżej widzieliśmy. Ztąd nie dziwne, jeżeli korespondencye, opisując miejsce pobytu księży internowanych, nie zgadzają się w tym względzie. Nie ręczę i ja za swoje wyrazy, chociaż one z niedawno ściąganych wiadomości posięte. Rządowego miejsca żaden ksiądz taki nie dostanie, jako wyjeżdżając z pod prawa, prywatnego nikt mu nie poruczy, bo się lęka odpowiedzialności za dany przytułek, a zresztą chociażby i zryzykował płacić kary i znosić wymówki od władz policyjnych i administracyjnych, to wie o tym, że ten biedny wiec z n t u a c na tym miejscu długo popasać nie będzie. Rząd uważa, że jeżeli który już pozyskał w okolicy sympatyą na naznaczonym sobie miejscu, wtedy go pędzą dalej a dalej bez końca, aż zapędzą kiedys do grobu.

Jeżeli się jakiemu księdzu udało szczęśliwie wydostać z niewoli i uciec do Galicyi, wtedy majątek jego prawie zawsze przepadał. Najbardziej było położenie rodziny księdza wyszłego do Galicyi, jeżeli proboszcz po nim opróżniono dostało się Galicyaninowi, a jeszcze biedniejszego, gdy tym następcą był protegowany przez Popiela, t. j. jego nibyto kuzyn. Popiel od samego swego przybycia do Chelma z Galicyi miał ciągle wielki zapas zmieniających się jedna po drugiej kuzynki i to wydawał za mąż za alumnow, godnych takich żon. Niektórzy męzowie tych kuzynki byli to Bazylianie, zakonnicy profesji. Popiel ich uwolnił od ślubów zakonnych i żenił ze swemi kuzynkami, a później dawał im dobre proboszczostwa i robił ich dziekanami (n. p. Troć, dziekan augustowski, zakonnik po profesji, Aleksander Bobikiewicz, ze Spasa prob., dziekan chelmski, Deekiewicz, proboszcz i dziekan w Hrubieszowie). Popiel przywłaszczoną sobie przez niedźnika własność cudzą przynawał łupieżczy i już dalej অপলাcy nie było.

Czy to podobne do uwierzenia, a jednak prawda, że żadnej żonie wyszłego do Galicyi księdza nie dano paszportu? A jednak tak jest, a przecież ich z górą 30 musiało się przedzierać z maleńką działwą nieraz kilkadziesiąt mil, narazonych na wszystkie niebezpieczeństwa, aby ich w drodze nie ujęła policja, pilnująca co wieś paszportów. Bóg tylko prowadził te niewiasty, jako

uczucie wdzięczności mogłoby ją popchnąć do poświęcenia siebie i wtedy uczyniłby jej niepowetowaną krzywdę. Więcej niż kiedy wmszował sobie, że umiał milczeć. Widział, że zaszła w niej zmiana, że nowa energia napelniała jej duszę i wiedział czemu to przypisać. Opowiadano mu o jej przygodzie w Fiesole, wspomniano o Fairfax Carterel, z dodatkiem, że niezawodnie przyjedzie do Rzymu... a Ford domyślał się, że młoda dziewczyna, choć nie wiedziała co czuje, żywiła już w sercu tajemną nadzieję, która wszystko w jej oczach upiększała.

Głos Waleryi wyrwał go z tych myśli. Podniósł głowę i jął się śmiać ze swojego rozstrągnięcia.

— Będę się starała skończyć mój obraz, aby go panu za powrotem pokazać, powiedziała mu.

Tak była zajęta swoim własnym marzeniem, że nie spostrzegła jego milczenia. Tego sobie życzyła, a jednak mu się serce ściśnęło.

— Tylko nie pracuj zanadto, Waleryo.

— Piękny mi pan przykład umiarkowania daje. Nigdyby pan nie opuścił swjej palety, gdyby jej Jemmima z rąk nie wyrwała.

— Ja się muszę spieszyć, moje dziecię. Mniej mi zostaje czasu niżli tobie.

— Zawsze ten sam! zawołała z oburzeniem, masz pan tylko czterdzieści cztery lat.

— Tak, dwa razy tyle, co ty.

— Prawda, odpowiedziała zamyślona, to wiele. Potem rumieniąc się za ten niezgrabny wykrzyknik, zaczęła rozmawiać o jego bliskiej podróży, i poleciła mu mnóstwo tych drobnych sprawun-

ków, któremi zwykle kobiety tak szczerobliwie szafują.

— Trzeba mi to będzie napisać. Cóż za namiętność strojenia się rozwinęła się nagle w tobie, moja droga Waleryo!

— Chcę dać kilka podarków; przynajmniej jednak, że garnitur szyldkrętowy jest dla mnie; staraj się pan tylko wybrać coś ładnego, od dawna mam na to ochotę!

— To bardzo źle. Wiedziałem o twojem życzeniu przez Jemmimę i zagrabię mi mój prezent noworoczny.

— Nie, nie — ja się czego innego na prezent spodziewam. Ułożyłam sobie, że mi pan zrobisz szkie, dla mnie samęj, nie ażeby mieć przedmiot do obrazu, tylko dla mnie, dla mnie jednęj.

— Królowa rozkazała, odrzekł powstając.

Tego dnia napisał testament. Rozporządzenia, jakie potrzebował uczynić, nie były liczne. Pisanie jednakże wiele mu czasu zabrało; usiłował bowiem zamieścić tam tyle rzeczy, które miały być zrozumiałymi tylko dla Waleryi. Gdy skończył, zaniósł papiery do notaryusza, ażeby się zapewnić, że wszystko było wedle przepisów prawnych ułożone.

Zajmować się testamentem nie jest nigdy rzeczą wesołą. Perspektywa tedy podróży do Neapolu zasmuciła go jeszcze więcej niż pierwej. Uporządkował swoje interesa, mógł więc być spokojnym przez dwa następne dni, powtarzał to sobie ciągle, wszelako doznawał wielkiej niepokojności. Jakąż słabość okazał pozwalając, aby mistress Sloan opuściła Waleryę. Czemu młoda dziewczyna nie towarzyszy im do Neapolu? Siedząc przy niej

wieczorem w przeddzień wyjazdu, patrzył na nią z niewysłowioną obawą. Czyż obawiał się, że już jej nie zobaczy? Bynajmniej. Tylko gdy się wpatrywał w tę śliczną twarzyczkę, rozjaśniała wesołym uśmiechem, zdało mu się, że Waleryi grozi jakieś niebezpieczeństwo, które jednak w oczach jego nie przybrało żadnych wyraźnych kształtów, ale które jednak napelniało go jakąś dziwną trwogą. Była to obawa śmieszna; poskramał ją mógł swoje dzieciństwo, ale nie mógł odpędzić tej zmyry.

Nic nie pomogło: niespokojne uprzedzenie ścięgało go aż do pokoju sypialnego, aż do poduszki, na której długimi godzinami szukał daremnie spoczynku. Zasnął wreszcie na to, aby stać się pastwą straszego snu, który mu ukazywał Waleryę, wyciągającą rękę do niego, wzywającą jego pomocy, przerażona jakimś niebezpieczeństwem, którego on, Ford, dostrzedz nie mógł. Dziwny huk przytłumił głos młodej dziewczyny, a on sam miotany rozpaczą, naprzód się wysłał, aby się otrząść z okropnej bezwładności, co członki jego więziła. Ocknął się, a lekając się powtórzenia tych strasznych widziadeł, wstał i wziął się do czytania. — Czytał do brasku; gdy się rozwidniło, rzucił się znou na łóżko i spał długo. Obudził się, kiedy już był czas zejść na śniadanie, które tego dnia dano rychoł z powodu wyjazdu, który miał się wcześniej odbyć. Walerya zajmowała się pakowaniem w torbę podróżną mnóstwa drobniaków, jakich mógł w drodze potrzebować. Zartobliwa rozmowa młodej dziewczyny przewyciężyła jego ponure usposobienie. Złe przecucia wróciły silniej w chwili pożegnania, chociaż Jemmima wiele poruszona, mówiła tak gło-

śno i tak prędko, że prawdziwie nie było podobna nic innego słyszeć i o niczym innym myśleć.

— Nadewszystko, Waleryo, ostrożnie z ogniem. Moje klucze połóżłam w twoim pokoju pod poduszczą kanapy. Schowaj je w trzewik; jeżeli złodzieje wnijdą do domu w czasie twęj nieobecności, tam ich szukać nie będą.

— Zachowam wszelkie możliwe ostrożności; nie kłopot się i używaj swobodnie przyjemności podróży.

— Używaj przyjemności, kiedy mogą urzecz Johna zagrzebanego przy wybuchu Wezuwiusza.

Nadejście powozu, który miał odwieść podróżnych na dworzec, przerwało skargi zabawnej kobieciny. Podczas gdy Jemmima zajęła się pakunkami, Ford podniósł głowę i spostrzegł Waleryę, która ręką dawała im znak pożegnania. Ten sam bolesny niepojęty ściśnął mu serce; byłby powrócił do domu, gdyby się nie był wstydzil niżli niczym niewywołanej trwogi. Utkwił wzrok w młodą dziewczynę i patrzył na nią, dopóki tylko mógł ją dostrzedz. Potem zagłębiając się w powozie, spuścił kapelusza na twarz i nie słysząc narzekania biednej Jemmimy.

— Jeden, dwa... Ale gdzież jest drugi worek? A zielony szal? Otóż i on. Nie mam znou moich okularów! Johnie, zostawiłam moje okulary, zatrzymaj powóz, prędko, tylko prędko! Nie, mam je w kieszeni. Jestem pewna, że czegoś zapominały. O ja nieszczęśliwa! Jakżeż ten woźnica pędził! Czy chce nas wyrzucić? Jaktó, Johnie... otóż i spisz, nie, nigdy nie widziałam nie tobie podobnego!

(Ciąg dalszy nastąpi).

matki wiozące dzieci do ich ojców, na dalekiej ziemi szukających kawałka chleba dla swych rodzin.

Któż teraz dziwić się będzie, że księga z chelmskiej dycezyi uchodzi za Galicję? Każdy tu przybył zdecydowany na najcięższą pracę i już większa połowa pracuje w tym kraju przy kościołach, w szkołach lub na jakimś innym stanowisku, aby nie być dla gościnnego kraju ciężarem. Przybyli oni, nie oglądając się na przyszłość; porzucili swą chudość i jaki taki dostatek, aby ocalić swoje sumienie, aby nie zbrudzić swego czoła piętnem odstępcy swego Kościoła i aby dzieci swoje wychować w wierze swych ojców.

Podajemy jeszcze, według Wiad. Kośc., uzupełnienie listy wywiezionych i internowanych księży unickich. Oprócz powyższych wyliczonych są jeszcze osadzeni:

1. Ignacy Sieniewicz, prob. ze Zdżannego, w Kurowie; 2. Adam Artychowiec, prob. z Łukowiska, w Liwie; 3. Michał Łukawski, prob. z Hohlbi, w Węgrowie; 4. Sofroni Trociewicz, b. Superior OO. Bazylianów Białskich, staby, w Rogowie; 5. Stefan Wachowicz, dziekan sokolowski, prob. z Nosowa, w Warszawie; 6. Mikołaj Kalinowski, dziekan konstantynowski, prob. z Konstantynowa, w Warszawie; 7. Laurenty Karpowicz, Bazylian, adminstr. parafii Rusko-Wola, w Siedlecach; 8. Nikanor Futasiewicz, prob. z Buba, w Warszawie; 9. Józef Futasiewicz, syn tamtego, prob. z Czekanowa, w Warszawie; 10. Michał Bobrowicz, prob. ze Swór, na Wołyniu; 11. Pelagiusz Rzewuski, Bazylian z Warszawy, w Radeckim. Ks. Józef Terlikiewicz, prob. z Hruda, zdołał uciec z Warszawy i przybył do Lwowa.

Dziś a przed stu laty.

Wspomnienie historyczne.

(Według Germanii.)

1789.

Dnia 5 maja nastąpiło otwarcie francuskiego parlamentu.

20 i 23 maja zrzeka się szlachta i duchowieństwo dotychczasowych przywilejów pieniężnych.

17 czerwca parlament francuski ukonstytuował się jako Zgromadzenie narodowe.

10 października stawia Talleyrand w tym zgromadzeniu narodowym zasadę, że dobra duchowne (3000 milionów liwrów wartości mające) własnością są narodu.

2 listopada Mirabeau stawia wniosek, który został przyjęty, ażeby dobra duchowne narodoi do dyspozycji oddano.

4 listopada dekret, którym dobra duchowne narodoi do dyspozycji przekazane zostały, przez króla został potwierdzony.

7 listopada ukazuje się dekret, którym wszystkie posiadłości duchowne pod nadzór władz królewskich oddane zostały.

9 listopada zgromadzenie narodowe prosi króla, aby oprócz probostw innych beneficjów nie rozdzielal.

13 listopada ukazuje się dekret, którym nakazano wszystkim beneficjatom (tj. posiadającym jakieś dobra duchowne) i przełożonym kisseru, aby złożyli spis inwentaryzacyjny z ich ruchomego i nieruchomego majątku.

19 listopada uchwała zgromadzenie narodowe, aby z dóbr królewskich część sprzedaną została.

1790.

Dnia 28 stycznia zatwierdzono emancypację żydów.

13 lutego ukazuje się dekret, który znosi śluby zakonne.

17 marca wydano dekret, ażeby z dóbr duchownych (przeznaczonych dobrami narodowemi) część za 400 milionów liwrów sprzedano.

9 kwietnia Chasset czyta swe sprawozdanie z konstytucyj cywilnej duchowieństwa.

16 czerwca ukazuje się dekret, którym państwo bierze na siebie obowiązek opłacania duchowieństwa.

9 lipca zadekretowano sprzedaż wszystkich dóbr duchownych (narodowych).

12 lipca ukazuje się konstytucja cywilna duchowieństwa.

30 października, 30 Biskupów ogłaszają manifest przeciwko postępowaniu zgromadzenia narodowego w sprawach Kościoła.

27 listopada ukazuje się dekret zobowiązujący duchownych do składania przysięgi cywilnej.

26 grudnia następuje potwierdzenie powyższego dekretu.

1791.

Dnia 4 stycznia zmuszeni zostali duchowni zasiadający w zgromadzeniu narodowem złożyć przysięgę cywilną.

27 stycznia ukazuje się dekret pobawiający tych duchownych, którzy się wzbraniają złożyć przysięgi cywilnej ich urzędów i przywiązanych doń dochodów.

10 marca ukazuje się pismo Papieża, które gani króla, iż dał przyzwolenie na konstytucję cywilną duchowieństwa.

13 kwietnia wydaje Papież brawe, którym duchownych i biskupów, którzy przysięgę złożyli, ich urzędów pozbawia.

3 maja spalono w pałacu królewskim obraz Papieża i przytem zaczęto rozszerzać pomiędzy ludem na Niego różne karykatyry.

7 maja wnosi Talleyrand poparty przez Sieyesa w zgromadzeniu narodowem o wolność religijną dla innowierców.

9 czerwca wydano dekret, którym nie wolno ogłaszać żadnego pisma papieskiego bez pozwolenia ciała prawodawczego. Placetum regis!

19 czerwca ukazuje się dekret, ażeby na dniu 27 stycznia złożeni z urzędów duchowni, którzy tenże urząd dalej sprawują, ściągani byli.

21 czerwca ukazuje się dekret znoszący władzę królewską.

30 lipca zniesiono dekretem wszystkie zakony ryckie.

27 września ukazuje się dekret podnoszący żydów do obywateli czynnych.

1 października początek prawodawczego zgromadzenia narodowego.

5 października ukazuje się dekret znoszący tytuły „Sire” i „Majestat”.

26 listopada stawa przed zgromadzeniem narodowem deputacja z Nantes, która oskarża Biskupa, iż nie złożył przysięgi cywilnej.

29 listopada wydano dekret, którym pozbawiono pensji duchownych, wzbraniających się złożyć przysięgi.

19 grudnia król kładzie veto (niepozwalam) przeciw powyższemu rozporządzeniu z d. 29 listopada.

1792.

Dnia 6 kwietnia ukazuje się dekret nakazujący usunięcie ubiorów kościelnych.

28 kwietnia zniesiono dekretem wszystkie kościelne stowarzyszenia i bractwa.

25 maja ukazuje się dekret, ażeby duchownych wzbraniających się złożyć przysięgę, deportowano (wywieziono).

10 sierpnia zrzucano króla z tronu.

17 sierpnia zniesiono dekretem wszystkie klasztorzy żeńskie we Francji.

23 sierpnia usunęto dekretem wszystkie należytości kościelne, akcydensa itd.

25 sierpnia wydano dekret, którym zniesiono wszystkie wynagrodzenia należące się kościołom za prawa feodalne.

26 sierpnia nakazano dekretem wszystkim ducho-

wym wzbraniającym się złożenia przysięgi opuścić Francję w przeciągu dwóch tygodni.

27 sierpnia odebrano duchownym prawo prowadzenia ksiąg kościelnych i zapisów chrztów, ślubów i przysiędek śmiertelnych.

2 września zamordowano 130 duchownych, kapłanów i biskupów w klasztorze Karmelitów w Paryżu.

14 września ukazuje się dekret pozwalający rozwodów małżeńskich.

20 września dekretem prowadzenie zapisów urodzin, ślubów i przypadków śmierci pod nazwą „aktów cywilnych” przekazano urzędowi stanu cywilnego.

21 września zgromadził się konwent narodowy, który też zaraz zniósł godność królewską.

22 września odrzucono kalendarz gregoriański a za prowadzono republikański.

15 października wydał konwent proklamacyę do narodów Europy o zniesieniu praw feodalnych.

1793.

Dnia 2 stycznia ścięto króla. — Placetum populi!

KORRESPONDENCJE KURYERA POZNAŃSKIEGO.

Z pod Jarocina, 25 maja.
(Przyczynek do Massenbachady. — Inspekcja szkolna. — Ks. Rzeźniwski.)

Zeszłego tygodnia komisarz obwodowy z Jarocina, pan Lindner, zaszczycił odwiedzinami księdza Fliegiera, proboszcza w Panience, celem wyegzekwowania 180 marek kary, nałożonej temuż przez pana Massenbacha. Gdy z plebanii nie było co zabierać, obłożył p. komisarz aresztem kompozytę z dóbr górskich i z dóbr p. L. Szczanieckiego, na św. Marcina płatną. To samo szczęście spotkało w naszej okolicy mnięć więć przed miesiacem także kilku innych księży, mianowicie: ks. Barwickiego w Witaszycach, któremu p. Lindner przyaresztował 180 marek z dzierzawy, ks. Hermanińskiego w Golinie, któremu obcięto kupony od znacznego kapitału plebańskiego, w kasie p. Massenbacha się znajdującego, za 90 marek kary porządkowej, i ks. Obsta w Potarzycu, któremu 90 marek z noworocznej raty dzierzawnej aresztem tenże p. komisarz obłożył. Nadto wszystkim wzmiankowanym kapłanom, jako też wszystkim innym w okolicy naszej zagroził pan Massenbach licznymi karami za „nieposłuszeństwo“ i to już nie po 90 lecz po 300 marek w każdej sprawie. Najwięcej jednakże tych groźb spadło na czcigodnego a schorzałego starca w Witaszycach, któremu z powodu expropriacji gruntów, pod kolę kluczborsko-poznańską nabytych, dużo niepożądanych interesów z p. Massenbachem się namnożyło. Kary te, już to ustanowione, już zagrożone, do takiej podobno doszły wysokości, że przenoszą kilkoletnie dochody plebanii w Witaszycach.

Król rejencya i u nas widocznie chce całkiem usunąć szkoły z pod wpływu duchownych. Przed kilku tygodniami bowiem proponował pan landrat Gregorius z Pleszewa przyjęcie lokalnej inspekcji panu R., dzierżawcy dóbr R., nad szkołami parafii S. pod Jarocinem i panu B., inspektorem gospodarstwu w dobrach pana Mollarda, nad szkołami w N., R. i P. Zdaje się, że wzmiankowani panowie ofiarowanego urzędu nie przyjęli, gdyż sprawa ta znowu przycichła, a księża jeszcze na urzędach „król. inspektorów lokalnych“ tymczasowo pozostali. Mówię tymczasowo, bo widocznie chodzi tu tylko o wyszukanie odpowiednich zastępców.

Ks. dziekan Rzeźniwski niespodzianie zjechał do Jarocina na pierwsze święto i rano rychło odprawił mszą św. w kościele, a pono i kazanie powiedział. Miejscowa policja, zamiarkowawszy, że się coś święci, energicznie wzięła się do dzieła, lecz ostrożny ptaszek zgręcznie się wywinął i szczęśliwie uszedł; dokąd? — tego naturalnie nie wiemy.

Kuryer miejscowy i prowincjonalny.

*** Doniesienia urzędowe.** N. Pan nadał raczył fortępianić i kompozytorowi Antoniemu Rubinstein królewski order koronny trzeciej klasy.

*** Doniesienia kościelne.** Jutro przewodniczyć procesji Archikatedralnej i celebrować sumę w tunie będzie JWks. Infułat Grandke, kazanie powie JWks. Prałat Koźmian.

*** Dowiadujemy się z pewnego źródła,** że PP. Urszulaneki tutejsze dotąd w Krakowie żadnego domu nie kupiły i tutejszego nie sprzedają, a nawet jest rzeczą bardzo wątpliwą kiedy Poznań opuszcza. Prostuujemy więc podaną w ostatnich dniach przez niektóre pisma tutejsze wiadomość i życzymy, aby i nadal pomiędzy nami pozostaly.

*** Nauczelnym prezes Wielkiego Księstwa Poznańskiego,** pan Günther, wyjechał do Berlina, gdzie od-tąd będzie brał pilny udział w obradach Izby panów.

*** W sprawie procesyj zamieszczą tutejsza Ost. Ztg** najnowsze rozporządzenie ministrów spraw wewnętrznych i wyznań w następującej osnowie: Zamierzam jest, jak wieść niesie, zwierzchników katolickiego Kościoła w ciągu lata bieżącego z powodu roku jubileuszowego urządzić procesje nadzwyczajne, a zatem wyznaczam nie uświęcone. Potrzebne ku temu, według §§ 10, 9 prawa związkowego z dnia 11 marca 1850 r. (Zbiór Praw 1850 str. 277), pozwolenia policyjnego wszędzie odmówić należy, ponieważ wśród dzisiejszych stosunków obawiać się można, iż przez odbywanie zamierzonych procesji narazone być może publiczne bezpieczeństwo i porządek. Gdyby zaś miano próbować urządzić procesje bez prawnego pozwolenia, to należy wystąpić przeciwko nim z całą energią a urządzający procesje i biogry w nich udział ukarani być winni według § 17 l. c. Królewskiej rejencya raczy poinformować w tej mierze poddane jęj władze policyjne miejscowe, oraz czuwać nad dokładnym spełnieniem niniejszego polecenia. Berlin, 5 maja 1875. Minister spraw wewnętrznych: (podp.) zu Eulenburg. Minister wyznań, oświecenia i spraw lekarskich: (podp.) Falk.

*** Akt ułaskawienia.** Na zasadzie wyroku z dnia 28 listopada 1874 skazani zostali gospodarz Maciej Pawlak i syn jego Antoni Pawlak, obaj z Chytrowa, pierw-szy za popełnienie morderstwa, drugi za czynny udział i pomoc przy morderstwie, na śmierć. Najwyższy rozporządzeniem z dnia 8 maja r. b. ułaskawił król obu winowajców o tyle, że karę śmierci na dożywotnie więzienie w domu karnym zamienił kazał.

*** Sprawa spadku Wiesse.** Uregulowanie pozostałości po owym odułku, który — pisze Ost. Ztg. — znanym był w kołach ludowych pod przezwiskiem: „Biedny Wiesse“, lubo rzeczywiście był dzieckiem obszernych włości: Malego Wysięka, Kościerzyna i Motylewa, położonych w powiecie Wyrzyskim czeka jeszcze na ostateczne zatwierdzenie w łobżenińskim sądzie powiatowym. Ile wiadomo, zgłosiło się dotychczas obok wielu inmiunków 13 prawowitych, jak się zdaje, spadkobierców, którzy wywodzą ród swój od pradziadów nieboszczyka w piątym stopniu po kądzieli. Do tych należy także i niejaki Briese, właściciel hotelu w Wałczu, reszta nikt ze złotowskiego powiatu. Nieboszczyk Wiesse żył obyczajem chłopskim. Jeśli mu kiedy wypadła dalsza jaka podróz za interesami, zwykle zajeżdżał czy to na popas czy na nocleg do ostatniego rzędu karczemu, wozil zawsze ze sobą swój chleb, w karczmie kazał sobie tylko do tego podać śledzia. Gospodarstwo w dobrach jego szło niebada, każdy rządził się tam według swęj woli. Nieraz zdarzało się, że nieboszczyk zawitał — rozumie się za życia jeszcze — do którego z chłopów we włościach swoich najadł się tam i napił i jak przyszedł tak poszedł, a chłop oczywiście postarali się o to, aby sobie zkadnąd wynagrodzić uregulowanie dziedzica Izba, w której siostra nieboszczyka Wiesego o wiele lat przed jego skonem umarła, był od chwili jęj pogrzebu zamknięty na klucz, w pokoju nie nie ruszono od tego czasu, nawet łożę, z którego już sama nie wstała, pozostało tak, jak było w chwili, kiedy ją do trumny złożono — niezasilane; po śmierci Wiesego, gdy łożę to poruszył ktoś chciał, rozspalało się w proch. W starych szpargach, które po ziemi porozrzucane leżały, znalazł pomieniony właściciel hotelu Briese mnóstwo stutalarów papierowych. Znajdowano je także po kątach zarzuconych śmieciami w sieniach w starym koszyku, wśród gruzów i gazet odwiecznych. Znalaziono również kilka starych listów z pieniędzmi, których nieboszczyk nawet nie otworzył. Na spichrzach i w stodółkach kilkoletnie były zapasy zboża skór i t. d. Domyślają się, że nieboszczyk musiał jeszcze gdzieś bąd gotówkę, bąd też drogocenne przedmioty zamurować, na domysi ten naprowadza bowiem kielty i kubek do wapa, które sobie nieboszczyk kiedyś, wiele lat temu, jak ludzie opowiadają, kazał przynieść do swęj stancyi i które tam aż do śmierci jego pozostały. Wiesse skonął przed otwartem biurkiem, w którym znalazono 200.000 tal. w gotowiznie.

*** Redaktor Gazety Toruńskiej** otrzymał trzy zapowazy na terminy w śledztwie wstępnej w trzech nowych sprawach. Nadto otrz mał sześć zapowazy na termin audyencyjny 8 czerwca r. b. w sześciu rozmaitych sprawach, w których już toczy się śledztwo formalne. (Gaz. Tor.)

*** Kalendarz.** Jutro, w czwartek dnia 27 maja, Boże Ciało; św. Magdaleny de Paz, Wschód słońca o godzinie 3 minut 50; zachód o godzinie 8 minut 4. Długość dnia 16 godz. 12 min.

Wypadki historyczne. Dnia 27 maja 1436 Węgrzy żądają zwrotu ziemi spiżkiej. — 1471 Władysław Jagiellończyk obrany królem czeskim. — 1606 zabicie Dymitra i wyrzucenie Polaków w Moskwie. — 1634 zawiecie traktatu z Moskwą w Polanowie. — 1768 Fryderyk dziękuje Rzeczypospolitej za przyznanie mu tytułu króla — 1831 bitwa pod Mołoczkami.

Pojutrze w piątek, dnia 28 maja, św. Germana biskupa. Wschód słońca o godzinie 3 minut 49; zachód o godzinie 8 minut 5. Długość dnia 16 godzin 12 minut.

Ostatnia kwadra księżyca dnia 28 maja o godzinie 7 rano.

Wypadki historyczne. Dnia 28 maja 1577 rozporządzenie królewskie co do okrętów korsarskich. — 1609 bitwa pod Torczyną. — 1793 śmierć hetmana Aleksandra Sapiehy. — 1794 rada najwyższa obejmuje rządy kraju. — 1831 bitwa pod Grajewem.

*** Z pod Wąbrzeźna, 24 maja.** (Gołębiowski i skutki jego „instalacji“ w Pułzycy.) Gołębiwski rezyduje jeszcze na plebanii pułzyckiej, a to pod osłoną załugującego również jeszcze po okolicy wojska; ale nikt nie wierzy, iżby po cofnięciu wojska i w ogóle po pozabawieniu Gołębiewskiego opieki zbrojowej pozostał mu mialo tyle ducha, by choć krótki czas pobawił jeszcze w Pułzycy. Jak slychać, Gołębiwski nawet dziś, pod osłoną wojska, nie zływa spokoju wewnętrzne-go; będać sam na sam, mawia podobno do siebie głośno: „co to będzie! co to będzie!“ — a po chwili pociesza się: „ba, przecież będzie inaczej!“ — Nie zagospodarował się też jeszcze Gołębiwski na dobre; albowiem obywa się jedną służącą (Niemką), spożywa w domu małe tylko przekąski a na obiad chodzi do pobliskiego folwarku Augustyjski, do Niemca. — Od przybycia Gołębiewskiego w naszą okolicę harmonijne dotychczas stosunki pomiędzy ludnością polską a niemiecką coraz widoczniej zrywają się zaczynają. Oliwa z wodą zmieszana, dwa odrębne pierwiastki(?), wracają każdy na swoje miejsce. Gołębiwski stał się owym próbiezmem dającym poznać Polakom, jak daleko Niemcy i Żydzi byli ich przyjaciółmi. Ci, którzy dotychczas biwakowali z Polakami przy jednym ognisku, dziś przeciw nim się zwracają. Co się tyczy Żydów, nie-liczne między nimi zachodzą pod tym względem wyjątki. — Śledztwo przeciw osobom aresztowanym w sprawie Gołębiewskiego jest w biegu; nie wiadomo mi przecież, do jakiego stopnia oskarżenia są śledztwem stwierdzone. Najwięcej obwiniony jest niejaki p. Przyłubski, oskarżony o podburzanie ludu. Pan Przyłubski aresztowany siedzi w więzieniu chelmińskim. (Gaz. Tor.)

Oświata ludowa.

Kasa Towarzystwa Oświaty Ludowej odebrała za pośrednictwem Dra Kusztelana 15 marek, złożonych przez panią Tułodziecką jako ofiarę jednorazową. Poznań, dnia 25 maja 1875. Bolesław Poniński.

Wiadomości polityczne.

*** Berlin, 25 maja.** [Z Izby panów. — Zamachy. — Procesje. — Przymus świadectwa. — Wiadomości bieżące.] Na dzisiejszém posiedzeniu Izby panów toczyły się na wstępie rozprawy nad wnioskiem barona Senfft-Pillsach o przełożenie Izbie wykazu wyplaconych aż do końca marca wynagrodzeń duchownym za ukrócone dochody w skutek prawa o kontraktach małżeńskich. Po oświadczeniu ministra wyznań o położeniu sprawy przeszła Izba nad wnioskiem owym do porządku dziennego. Nastąpiły potem drugie rozprawy nad projektem do ustawy, tyczącej się zarządu majątku gmin katolickich. Rozprawy te podamy obszernie o najbliższym numerze Kuryera.

Wiedeńska Presse donosi, że nie Józef Wiesinger powziął plan zamachu na życie księcia Bismarcka, lecz inna jakaś osobistość, której dotychczas jeszcze nie wykryto. Ów to „nieznajomy“ miał napisać list, w którym się ofiarował z wykonaniem morderstwa. Wiesinger miał jednak wiedzieć o zamachu i podjąć się wręczenia listu i odebrania odpowiedzi, za co mu przyrzeczono wynagrodzenie 2000 florenów. Presse otrzymuje telegram z Rzymu, zaręczający, że generał jezuitów Beckx ani od Wiesingera, ani od nikogo

innego nie odbierał propozycji tyjących się zamachu na życie ks. Bismarcka.

Z powodu jakiegoś artykułu inkryminowanego zapoznani zostali przed frankfurcki sąd kryminalny wszyscy trzej redaktorowie wychodzącej we Frankfurcie n. M. Frankf. Ztg. Zażądano od nich zeznania co do autora owego artykułu i zagrożono w razie odmówienia świadectwa grzywnami i więzieniem. Przeciwko temu postępowaniu występuje liberalny Frankf. Journal i zwraca uwagę na to, jak błędną i wszelkim wolnomyślnym ideom sprzeczną jest zasada takiego wymuszania świadectwa. Bezpośrednim skutkiem przeprowadzenia tej zasady, mówi Frankf. Journal, będzie, że skoro się redakcyja Frankf. Ztg. nie poniży do wymienia autoru inkryminowanego artykułu, czynność całej redakcyi jednym zamachem zostanie przerwana, z czego dziennik nieobliczone straty poniesie. Fr. Jour. wypowiada oczekiwanie, że cała prasa niemiecka, bez różnicy kierunku, wystąpi energicznie przeciw takiemu zamachowi na godność publicystyki.

Corocznie odbywająca się procesja w niedzielę Bożego Ciała z Moabit i Charlottenburga do Spandaw została w tym roku przez policję zakazana. Pismo odnośne do proboszcza przy kościele św. Jądwi grzmi, według Germanii, jak następuje:

Waszj Wielobanści odpowiada przydyum policji na uprzejme pismo z dnia 22 maja r. b., że interes publiczny sprzeciwia się temu, by zezwolić na zamierzoną w dniu 30 maja procesja.

(Podp.) Triest.

Książe Bismarck ma powrócić, jak się Nat. Ztg dowiaduje, z Lawenburga do Berlina dnia 27 bież. mies.

*** Petersburg.** [Wiadomości bieżące.] Moskowskie Wiadomości podają, że przy ministerstwie spraw wewnętrznych, utworzona jest osobna komisja dla bliższego rozpatrzenia warunków kolonizacyi Amurskiego kraju i dla wygotowania na zasadzie uczynionych doświadczeń, projektu odnoszącego się do tego przedmiotu.

Gazeta Noworosyjski Telegraf pisze, że przez miasto Tiraspol przejechało w tych dniach 50 familli Niemców kolonistów, przesiedlających się z Besarabii do Kaukazu.

Moskowskie Wiadomości donoszą że ministerstwo wojny zawiadomia, iż 11 maja, ukaz o powinności wojskowej tyczącej się kozackiego dońskiego wojska, uzyskał sankcyę cesarską. Rozporządzenia jego, tyczą się i kozaków będących obecnie w latach, jakich się wymaga do służby. Do zatwierdzenia władzy podany jest projekt ustanowienia w kraju wojska Dońskiego seminarjum naukowego dla przygotowania nauczycieli do szkół ludowych.

*** Paryż, 24 maja.** [Sprawy bieżące i doniesienia potoczne. — Personalia.] Względem listy kandydatów do komisji, mającej zbadać prawa państwowe do porozumienia jeszcze nie przeszło. Dziś z rana odbywali walną radę delegowani wallonistów i trzech grup, na lewicy zasiadających. Członkowie lewicy obstawali przytém, aby do komisji wybrano 13 członków lewicy, 5 wallonistów i 11 członków prawicy. Walloniści byli tej kombinacyi przeciwni i grozili, że nie będą głosowali za rozwiązaniem Zgromadzenia narodowego, lewica jednak ustąpić nie chciała. Prawe centrum odrzuciło listę przez lewicę przyjętą.

Na dzisiejszém posiedzeniu Zgromadzenia narodowego toczyły się dalsze rozprawy nad zakładaniem nowych dróg żelaznych i nad potrzebnymi ku temu koncesyjami. Minister robót publicznych, pan Caillaux, przemawiał szczególnie o udzielaniu koncesyj wielkim towarzystwom kolejowym. Jutro rozprawy w tej samej kwestyi dalej toczyć się będą.

Tutejszy ambasador rosyjski, książe Orłow wyjechał wczoraj do Ems, pożegnawszy się poprzednio w sobotę z marszałkiem Mac Mahonem.

Pogłoskę o wymianie not pomiędzy marszałkiem Mac Mahonem a Papieżem uważa Agence Havas za bezpodstawną.

Marszałek Mac Mahon będzie jutro wraz z marszałkową na obiedzie u ambasadora angielskiego. Według dziennika le Temps znajdował się pomiędzy oficerami, którzy wczoraj udział brali w uroczystości w kościele Notre Dame, także i pan Vaulgrenant, jeden z oficerów ordynansowych Mac Mahona.

Mathieu Bodet, minister w gabinecie jenerała Chabaud la Tour, obrany został prezesem komisji budżetowej.

W sobotę wieczór odbyło się pod przewodnictwem Kardynała Arcybiskupa paryskiego zamknięcie zgromadzenia jeneralnego delegowanych stowarzyszeń katolickich z Paryża i z departamentów. Trzystu delegowanych naradzało się przez dni kilkanaście nad sposobami rozkrzewienia tej dwuletniej instytucji. W niedzielę delegowani zebrał się w kościele Notre Dame na nabożeństwo poobiednie. Nuncjusz papieżki udzielił im błogosławieństwa.

Na trzechsetletnią rocznicę Michała Anioła wysłał marszałek Mac Mahon do Florencyi kopie wszystkich dzieł wielkiego mistrza, jakie się znajdują we Francyi. Rząd francuski reprezentować będzie na tym obchodzie p. Barbey jeden z konserwatorów muzeum Luwru.

Ogrody zrujnowanego w r. 1870 w czasie wojny pałacu Saint Cloud, dotąd zamknięte dla publiczności będą teraz o twierane dwa razy na tydzień.

Od pewnego czasu opowiadają dzienniki, że Algerya nawiedzona jest szarpancą. Owóż rząd zawezwał mieszkańców, aby zbierali jak najwięcej tego owadu, solili i dostawiali do Blidah, gdzie im od miary płacić będą. Szarpance skupuje dr. Morvan, który jęj chce użyć na przynętę dla ryb w wielkich połowach na morzu. Z Blidah wyprawiają ten towar w beczkach do miast portowych Oceanu w Francyi.

